

W cieniu uranu i energetyki atomowej

5 maja 2011

Debata o rozwoju energetyki atomowej w Polsce i szerzej Europie zdominowana jest przez dwa kluczowe wątki: ewentualne korzyści płynące z uruchomienia elektrowni oraz zagrożenia wynikające z jej eksploatacji i składowania odpadów. Zwolennicy wdrażania technologii atomowych bagatelizują obawy sceptyków, przywiązujących uwagę do awaryjności przedmiotów i obiektów tworzonych ludzką ręką oraz prawdopodobieństwa zaistnienia błędu człowieka, będącego istotą jak najbardziej omylną. Elektrownie atomowe najnowszych generacji posiadają doskonałe zabezpieczenia i – jak słyszymy – są odporne na najmniej spodziewane zdarzenia losowe. Zdaniem entuzjastów energia atomowa należy do jednych z najbezpieczniejszych i najczystszych. Przeciwnicy rozwoju energetyki atomowej w publicznym komunikacie kojarzeni są z krzykliwą mniejszością, która tymczasowo powiększyła się o grono dobrych ludzi, słusznie zaniepokojonych katastrofalnymi wydarzeniami w japońskiej elektrowni Fukushima.

Mieszkańcy Europy i każdego dowolnego miejsca na naszym globie spoglądają z zaciekawianiem acz niepokojem na programy energetyczne forsowane przez rządy i wspierające je panele ekspertów. Wśród kampanii promujących głównie korzyści a nawet dziejową konieczność posiadania reaktorów atomowych padają tuziny argumentów i wabików odwołujących się do najprostszych kanałów myślowych: tańszy prąd, bezpieczeństwo energetyczne, nowe miejsca pracy, strategiczne interesy państwa itd.

Dobiegająca naszych uszu, kakofonia sprzecznych wiadomości na temat energii atomowej nie powinna przyćmić pytań bodajże najważniejszych. A mianowicie: kto będzie zaangażowany w realizację przedsięwzięć jądrowych, skąd będą pochodzić komponenty i surowce służące do budowy oraz funkcjonowania

elektrowni jądrowych? Nie są to pytanie przypadkowe. Wszystko przecież co trzymamy w rękach, nawet czekoladowy batonik, ma swoją historię. Ta sama zależność dotyczy energetyki jądrowej. Zapytamy więc: gdzie ona tak naprawdę się zaczyna, co jest owym boskim tchnieniem dla programów atomowych? I wtedy odpowiedź zaprowadzi nas tysiące kilometrów na południe, zachód i południowy wschód – wprost do kopalni uranu. To właśnie dzięki rudom uranu wydobywanym w Australii, Stanach Zjednoczonych, Namibii, Nigrze i w wielu innych krajach, elektrownie atomowe na całym świecie otrzymują paliwo podtrzymujące ich żywotne funkcje energetyczne.

O ile konsekwencje awarii elektrowni jądrowych są poniekąd znane nieco szerszej publice to skutki wydobycia uranu dla lokalnych społeczności wciąż pozostają zakryte wstydliwą zasłoną milczenia. Górnicy i społeczności z regionu eksploatacji piją zanieczyszczoną wodę, jedzą skażoną żywność a powietrze nie jest wolne od unoszonego przez wiatr radioaktywnego pyłu. Oprócz tego do wydobycia i przetwarzania rud uranu zużywa się ogromne ilości wody, które nie mogą być poddane recyklingowi. Jest to o tyle niepokojące, że złoża uranu tak jak np.. w Nigrze i Namibii, znajdują się często na obszarach gdzie woda jest dobrem deficytowym. Obniżenie poziomu wód głębinowych grozi wysuszeniem obszaru i zniszczeniem środków utrzymania niezależnych i samowystarczalnych społeczności. W tym piśmie przyjrzymy się niepewnej przyszłości ludu Topnaar Nama dyskryminowanego przez politykę rządu namibijskiego oraz rozwój górnictwa uranowego.

WIELKA RODZINA LUDÓW KHOIKHOI



Khoikhoi (znani także jako Khoe Khoe i Hotentoci) należą do rodziny rdzennych ludów Afryki Południowej. Pierwotne siedliska Khoikhoi leżały w Afryce Wschodniej i Północno-Wschodniej skąd kolejnymi falami migrowali na południe. Jedna z hipotez zakłada, że Khoikhoi przybyli do Afryki Południowej później od Buszmenów, przeprawili się przez górny bieg rzeki Zambezi, dotarli do zachodniego wybrzeża i następnie przesunęli się na południe. Ostatecznie do V. wieku n.e różne klany i plemiona Khoikhoi zamieszkiwały szerokie pasy ziemi na terenie dzisiejszej Namibii, Botswany, Suazi, Lesotho, południowego Mozambiku i Zimbabwe, RPA aż po sam Przylądek Dobrej Nadziei. Z czasem pod naporem ludów Bantu, niektóre grupy zostały zmuszone do opuszczenia żyznych pastwisk i zamieszkania na bardziej suchych obszarach.

Khoikhoi w wolnym tłumaczeniu znaczy tyle co „ludzie-ludzie” czyli innymi słowy „prawdziwi ludzie”. Od pokoleń plemiona Khoikhoi wiodły okresowo wędrowny tryb życia poszukując pastwisk dla zwierząt hodowlanych. Mleko stanowiło ważny składnik pożywienia, trzymano je w drewnianych garnkach i naczyniach, pito gdy zgęstniało. Mleczną dietę uzupełniano

warzywami, korzonkami, jagodami, melonami Narra oraz mięsem upolowanych zwierząt. Zwierzęta hodowlane były zabijane stosunkowo rzadko zwłaszcza na specjalne okazje.

Khoikhoi obok Buszmenów należą najprawdopodobniej do najstarszych antropologicznie grup ludzkości. Ich język posiadający charakterystyczne „mlaskane sylaby” budził konsternacje pierwszych podróżników, spotykających Khoikhoi na wybrzeżach południowej Afryki. Vasco da Gama, który zetknął się z przedstawicielami Khoikhoi podczas podróży do Indii w 1497 roku tak oto opisał napotkanych krajowców: „mały wzrost, brzydka twarz, kiedy mówią wydaje się, że mają czkawkę”. Wtórkuje mu niemal sto lat później Cornelis de Houtman „mówią niezręcznie jak gdyby mówili niemiecką gwara”. Jeszcze bardziej tendencyjne świadectwo spotkania z Khoikhoi pozostawia w 1616 r. Edward Terry: „Ich mowa brzmi dla nas jak niewyraźny szum, a nie język, jak gdakanie kur albo indyków”. Sceptyczny co do poziomu wiedzy i rozwoju Khoikhoi pozostaje również Jean-Baptiste Tavernier w 1649 roku: „nie mają wiedzy o złocie i srebrze, wydaje się, że nie wiedzą nic o religii”. Tavernier myli się zwłaszcza w ostatnim przypuszczeniu. Podobnie jak zdecydowana większość ludów zamieszkujących naszą planetę Khoikhoi mieli rozbudowany system wierzeń, obrządków i zachowań duchowo-religijnych. Pierwotnie ważne miejsce w ich systemie religijnym zajmował księżyc. Ważnymi postaciami w kosmogonii Khoikhoi jest Tsoi Goab – stwórca świata oraz mityczni bohaterowie.

W 1652 roku do brzegów Przylądka Dobrej Nadziei zakotwiczą Holendrzy pod dowództwem van Riebeecka. Zaskoczeni niezwykle dlań mową ludu Khoikhoi nazywają ich jąkałami (stotteraar). Jedną z genez zakłada, że właśnie od tego zwrotu pochodzi brzmiąca pejoratywnie nazwa Hotentotów (Hottentoten) przypisana Khoikhoi przez Europejczyków. Choć dziś określenie uchodzi za obraźliwe nadal jest używane w oficjalnej nomenklaturze. Już rok po przypłynięciu Holendrów do brzegów Południowej Afryki, Khoikhoi musieli stawić zbrojny opór

ekspansjonistycznym osadnikom europejskim. Ich starania w zetknięciu z uzbrojonymi w proch najeźdźcami ostatecznie jednak zawsze były skazane na niepowodzenie. Khoikhoi musieli porzucać swoje pastwiska i ustępować miejsca respektującym prawo siły kolonistom wspieranych przez Holenderską Kompanię Wschodnioindyjską. Wieży plemienne były rozbijane a rdzenne społeczności dziesiątkowane przez nieznane zachodnie choroby na które nie mieli naturalnej odporności immunologicznej. Najbardziej śmiertelne żniwo zebrała epidemia czarnej ospy w 1713 roku, która zdziesiątkowała liczne grupy Khoikhoi.

Na początku XIX wieku duża część obszarów dzisiejszego RPA została opanowana przez brytyjskich kolonistów. Pojawienie się w tym regionie poddanych króla Anglii już w 1809 roku zaowocowało wydaniem tzw. „proklamacji hotentockiej” która zmuszała członków ludu Khoikhoi do pracy na farmach białych kolonistów gdzie zajmowali się hodowlą, zbieractwem, myślistwem oraz garncarstwem. W latach 1904-1907 Khoikhoi z zachodu kontynentu wsparli lud Herero w ich oporze przeciwko niemieckim siłom kolonizacyjnym. Brutalna rozprawa z Herero prowadzona przez generała Lothara von Throthę stanowi dziś niepojęty przykład świadomie prowadzonej eksterminacji. Herero niemal zostali wytarci z powierzchni ziemi (z 80 tysięcy pozostało 16 tys. a następnie ok. 9 tys.) a wspierający ich KhoiKhoi stracili 10 tysięcy istnień.

Podczas procesu kolonizacyjnego wielu Khoikhoi było asymilowanych lub wchłanianych przez inne grupy etniczne tj. np. Xhosa. Dzisiaj już niewielki procent Khoikhoi zachowuje rodzime tradycje. Wiele z nich pracuje na farmach lub w kopalniach. Khoikhoi z grupy Nama zamieszkujący głównie południe pustyni Namib zachowali największą część tradycji swego ludu.

KOPALNIE URANU ZAGRAŻAJĄ EGZYSTENCJI TOPNAAR NAMA



Topnaar Nama są jedną z czternastu grup ludu Nama żyjącą na południu pustyni Namib na obszarze dzisiejszej Namibii. Koczownicze grupy Topnaar Nama hodują krowy, kozy i owce oraz zbierają melony Narra, będące ważnym składnikiem ich diety. Topnaar Nama liczący sobie 800 osób, wiodą tradycyjne życie w regionie rzeki Kuiseb na południe od miast Walvisbay i Swakopmund, niedaleko Narodowego Parku Naukluft. W regionie funkcjonują dwie kopalnie uranu: Roessing niedaleko Swakopmund oraz Langer Heinrich w Parku Naukluft. Kilka lat temu namibijski rząd przydzielił kilka nowych koncesji dla międzynarodowych firm.

Sprawozdanie organizacji pozarządowej Earthlife zaznacza, że woda jest na ogół dobrem deficytowym w Namibii, zasobem naturalnym intensywnie wykorzystywanym w działalności górniczej. Kopalnia Roessing tylko w 2007 roku wykorzystwała 3,3 mln metrów sześciennych słodkiej wody. Szacuje się, że kopalnia Langer Heinrich zużywa 0,87 metrów sześciennych na tonę rudy przetworzonego uranu co rocznie wynosi 1,3 mln metrów sześciennych wody. Nowa potężna kopalnia Trekkopje, która powstanie ok. 2013 roku będzie zużywać rocznie aż 20 mln metrów sześciennych błękitnego złota. Zapotrzebowanie na wodę w suchej Namibii jest duże i wciąż rośnie. W trakcie budowy znajduje się zakład odsalania wody w Wlozkasbaken. Chociaż mieszkańcy będą mieli możliwość zaopatrzenia się w odsoloną wodę to należy spodziewać się, że cena wody pochodzącej z

procesu uzdatniania wrośnie. Olbrzymie ilości wody wykorzystywane dla eksploatacji górniczej mogą mieć poważny wpływ na suche środowisko regionu, doprowadzić do poważnych metamorfoz w ekosystemie: zmian koryt rzek, które zmyją warstwy orne i przyciągną pozamiejscowe gatunki zwierząt. Raport Earthlife ostrzega przed skażeniem wody toksycznymi chemikaliami stosowanymi w procesie ługowania uranu od skały, środkami które mogą zanieczyścić także wody gruntowe.

Woda jest najważniejszym źródłem życia dla Topnaar Nama. Od zarania dziejów miała centralne znaczenie dla wierzeń oraz przetrwania wszystkich Khoikhoi. Fanuel Abraham Haoseb, członek ludu Topnaar Nama i reprezentant domu wodzowskiego Topnaar przyznaje: „Woda jest życiem. W dawnych czasach ludzie wiedzieli gdzie znaleźć wodę, na jakim poziomie się znajduje, gdzie najłatwiej odnaleźć wodę. Woda była zawsze”. Topnaar Nama mają świadomość zagrożeń jakie wiążą się z funkcjonowaniem kopalń w ich sąsiedztwie, obawiają się o swoją przyszłość.

Podczas rozmowy z Norbertem Suchankiem król Topnaar Nama, Samuel Khaxab powiedział: „Nie akceptujemy kopalni uranu. Pewnego dnia chcę pokazać moim dzieciom, moim małym dzieciom jak nazywa się każde drzewo, kwiat, pokazać antylopy Springbok i że są Oryxy. Kopalnia Roessing jest daleko od nas ale teraz się zbliża. I to jest niebezpieczne. Nie możemy dać na to zgody”. Samuel Khaxab oskarża także namibijski rząd: „Rząd zapomniał o prawie zwyczajowym, starym prawie Namibii: jeżeli ktoś pochodzi z rodu królewskiego to posiada tytuł kapitana albo wodza. Prawo mówi, że góry należą do nas, ptaki należą do nas, Oryxy, strusie, wszystkie zwierzęta, wszystko co znajduje się na tym obszarze należy do mnie i moich ludzi. To mówi prawo zwyczajowe. Nawet minerały są nasze i ziemia należy do nas.” Do tej pory jednak rząd nie przestrzega tradycyjnych praw oraz nie zwraca uwagi na zastrzeżenie prawnego lidera Topnaar, Samuela Khaxaba.

Ephraim Peterson, pochodzący z rodu królewskiego doradca

Khaxaba również wyraża swoje obawy: „Chcemy zatrzymać kopalnie uranu, które są bardzo niebezpieczne. Tam są nasze zwierzęta. Gdy rozpocznie się eksploatacja tych zwierząt już tam nie będzie. Możemy zapomnieć o zwierzętach. A nasze dzieci nigdy nie zobaczą antylop Springbok ani strusi. A nas (Topnaar Nama) jest tylko kilku. Jest nas tylko 800-ośmiuset i możemy umrzeć. Ale rząd nie dba o to... Naukluft Park jest naszym parkiem. Cały park należy do nas ale nie chcą nas tam”. I dalej: „Kopalnie uranu otrzymują wodę z rzeki Kuiseb przepływającej obok naszych wsi. W każdej miejscowości znajdują się pompy. Oni pompują wodę do Walvisbay i od Walvisbay do Swakopmund i wreszcie od Swakop do Roessing. Kopalnie pobierają coraz więcej wody od nas ale nie otrzymujemy z tego tytułu żadnych pieniędzy. Nasi ludzie też muszą płacić za wodę od spółki wodnej NamWater. Nasi ludzie w Kuiseb są bardzo biedni. Po ogłoszeniu niepodległości (Namibii) nie mamy nic. Tradycyjne prawo mówi, że jeśli pochodzisz z domu królewskiego to masz prawo do tytułu kapitana albo króla. Gdybyśmy mieli pieniądze to moglibyśmy zapłacić prawnikowi, adwokatowi, który walczyłby o nas i o nasze prawa... Ludzie, którzy rządzą teraz robią co chcą, nie dbają o nas”.



W przeszłości Topnaar Nama żyli również z owoców morza, skorupiaków i ryb z Walvisbay. Obecnie znajduje się tu port rybacki o zasięgu międzynarodowym: statki z Unii Europejskiej dokują tu ale Topnaar nic z tego nie mają. Ryby i małże nie są już częścią

diety Topnaarów z Kuiseb. W przeszłości członkowie tego ludu polowali na zwierzęta ale dziś jest to już niemożliwe po wprowadzeniu praw ochrony przyrody. Jak zauważa Norbert Suchanek: Dzisiaj Topnaarowie hodują głównie kozy i osły oraz uprawiają małe ogrody warzywne. W górnym biegu rzeki gdzie poziom wód gruntowych jest nieco wyższy niektórzy ludzie hodują jeszcze krowy. Ważnym tradycyjnym pożywieniem Topnaar Nama, darem pustyni Namib jest rosnący w stanie dzikim melon Narra. Namibijskie spółki wodne wypompowujące wodę z regionu do miast i kopalni przyczyniają się jednak do tego, że melonów Narra jest coraz mniej. Ephraim Peterson tak oto opisuje wagę owoców Narra dla kultury i życia Topnaar: „W czasie żniw zbieramy owoce Narra. Jemy je zarówno my jak i kozy oraz osły. Narra są jednak w niebezpieczeństwie z powodu kopalni uranu”. Wtórzuje mu Fanuel Abraham Haoseb: „Owoce Narra nie rosną już w takich ilościach jak kiedyś po tym jak NamWater przejęła zasoby wody. Korzenie Narra sięgają nawet 15,16 metrów w głąb ziemi, ale pompy NamWater sięgają jeszcze dalej: głęboko, głęboko, głęboko może nawet 300-500 metrów w dół.. Większość drzew w około obumiera...”. Haoseb dodaje: „W przeszłości słonie, żyrafy i nosorożce wędrowały w dół rzeki w porze deszczowej. Pasły się wzdłuż jej – czasami nawet 5 metrów od miasta Walvisbay. Dzisiaj zwierzęta nie zapuszczają się już w dół rzeki. Nasza woda jest teraz dostarczana do wielu miejsc takich jak fabryki i kopalnie w regionie. Kopalnie mogą więc zużywać dużo wody a nowe kopalnie będą jej wykorzystywać jeszcze więcej. I będzie to miało wpływ na nas, bo NamWater będzie musiał pompować wodę z rzeki, tak aby móc dostarczyć więcej wody do innych ludzi, do innych miejsc. Będzie to mieć wielki wpływ na nasze wspólnoty, rzekę, drzewa, cały nasz styl życia będzie dotknięty przez ten system”.

Opinie przedstawicieli ludu Topnaar podziela Norbert Suchanek, który odwiedził region i rozmawiał z Topnaarami między innymi w 2008 roku: „Podczas podróży widzieliśmy stacje pomp NamWater, które bezustannie pompują wodę z rzeki Kuiseb do Walvisbay i Swakopmunde. Tam gdzie nie było pomp widzieliśmy

wiele drzew a dolina wciąż była piękna”.

Prawie wszyscy Topnaarowie żyją w domach ze starego złomu: żelaza, blachy i ciętych baryłek arkusza. Niektórzy członkowie ludu Topnaar pracowali w przeszłości przez 1-3 lata w kopalni Roessing aby zarobić pieniądze. Suchanek przytacza rozmowę z jednym z Topnaarów, który powiedział że jego przyjaciel górnik zmarł jak twierdził lekarz „na chorobę starych ludzi”. Zmarły górnik miał 60 lat. Tymczasem w wioskach ludu Topnaar Nama żyje wiele osób, którzy nigdy nie pracowali w kopalni i cieszą się dobrym zdrowiem mając więcej niż 80 lat. Przypadki nowotworów u górników w średnim wieku nie są odosobnionymi przypadkami, borykają się z nimi także pracownicy w nigerskich kopalniach uranu oraz zamkniętej kopalni Arevy w Gabonie.

Kopalnia uranu Roessing należąca do międzynarodowego koncernu Rio Tinto z siedzibą w Wielkiej Brytanii stara się jednak zachować wizerunek odpowiedzialności publicznej prowadząc aktywną działalność pomocową i charytatywną w Namibii. Roessing Foundation funkcjonująca od dobrych 30 lat wspiera lokalne programy edukacyjne a nawet ofiarowuje kozy członkom ludu Topnaar Nama. Ci, którzy otrzymali wsparcie cenią sobie pomoc Roessing Foundation. Jedną z nich jest 47 letnia Hilaria Nawes, mężatka i matka czwórki dzieci: „Roessing jest jedyną firmą, która często odwiedza ludzi Topnaar próbując rozwijać ich umiejętności, szczególnie w dziedzinie hodowli kóz i szkoleń w ogrodnictwie”. Hilaria Nawes została wybrana przez spółkę do realizacji projektu hodowli kóz i kozłów: otrzymała dziesięć baranów. Hilaria podkreśla, że program hodowli dał jej jakiś sens w życiu, pozwolił czuć się szanowaną w swoim społeczeństwie.

Indywidualna pomoc udzielana przez charytatywne ramię kopalni Roessing należy uznać za cenne ale pod żadnym względem nie może się stać ono okupem ani usprawiedliwieniem dla dalszej działalności prowadzącej do niszczenia środowiska, nie liczenia się z opinią rdzennych mieszkańców regionu a także narażania ich (w tym także górników) na wszystkie

niebezpieczeństwa związane z eksploatacją. Kłopoty ma również kopalnia Langer Heinrich należąca do Paladin Energy. EarthLife już w 2007 roku zaapelowało do namibijskiego rządu aby ten wstrzymał eksploatację w Langer Heinrich ponieważ wydobywanie uranu stanowi zagrożenie nie tylko dla zdrowia ale także ochrony środowiska: może skutkować utratą różnorodności biologicznej i zanieczyszczeniem wód powierzchniowych. Namibijski rząd z prezydentem Hifikepunye Pohambą na czele przychyliła się jednak bardziej do rozwoju eksploatacji uranu aniżeli rozwiązania problemów, które nastroczają funkcjonujące już kopalnie. Instytucje finansowe w kraju, w tym Bank of Namibia znalazły potężne źródło dochodów na tyle mamiące i zaślepiające, że konsekwencje górniczej uczt są marginalizowane a nawet celowo pomijane. Namibia jest dziś piątym na świecie i drugim w Afryce (po Nigrze) producentem uranu. Ocenia się, że do 2015 roku produkcja uranu w tym kraju znacznie wzrośnie w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na ten surowiec, związanym przede wszystkim z rozwojem energetyki atomowej. Koła polityczne i przemysłowe z Chin, Indii i Korei Południowej już wyraziły swoje zainteresowanie namibijskimi rudami uranu.

POPIERAJĄC ROZWÓJ ENERGETYKI ATOMOWEJ AKCEPTUJESZ ROZWÓJ KOPALNÍ URANU



Przedstawiony problem eksploatacji uranu w Namibii stanowi szandarowy przykład łamania praw rdzennej ludności. Entuzjaści rozwoju energetyki

jądrowej bardzo często powołują się na czystość i ekologiczność popieranych rozwiązań energetycznych. Zapominają jednak, że każdy projekt energetyczny jest nieodzownie związany nie tylko z produktem finalnym ale całym łańcuchem dostaw i eksploatacji paliwa. Paliwem dla elektrowni jądrowych jest uran. Zanieczyszczenia środowiska i łamanie praw człowieka związane z eksploatacją ropy naftowej jest procederem szeroko udokumentowanym. Niewielu członków naszego społeczeństwa zwłaszcza w dobie obecnej dyskusji na temat rozwoju energetyki atomowej zdaje sobie sprawę, że dokładnie ta sama inwazyjna polityka towarzyszy wydobyciu uranu, który następnie trafia między innymi do europejskich elektrowni atomowych.

Obok przedstawionego przykładu Topnaar Nama w Namibii dokładnie z tymi samymi problemami borykają się Tuaregowie w północnym Nigrze. Prawa rdzennej ludności związane z rozwojem energetyki atomowej i przemysłu nuklearnego są też w rażący sposób łamane w Australii i Stanach Zjednoczonych. Przystępując dziś do debaty na temat rozwoju energetyki atomowej w Polsce, popierając takie rozwiązania musimy liczyć się z tym, że popieramy zarazem projekty o tym profilu w skali światowej. A to oznacza dalszą a nawet wzmożoną presję na mieszkańców regionów gdzie odkryto lub już eksploatuje się rudy uranu. Więcej elektrowni atomowych oznacza zwiększone zapotrzebowanie na uran oraz najprawdopodobniej w przyszłości import do Polski uranu pozyskiwanego w sposób niegodziwy i nie dopuszczający. Wyobraźmy sobie, że płyniemy na dokładnie tej samej krze lodu. Od nas zależy czy będziemy chcieli zachować równowagę respektując prawa wszystkich towarzyszy naszej podróży czy może skupiając się na sobie rozpoczniemy walkę pełną podejrzliwości i żądzy dywidendy. Jeśli wybierzemy drugie rozwiązanie nie minie doba jak wielu z nas nie utrzyma się na rozkołysanej krze i wpadnie do zamarzniętej wody i utonie. My zaś racząc się na brzegu kry zagarniętym nadmiarem dóbr naruszamy równowagę i sami w końcu równią pochyłą stoczmy się na dno. Pytanie tylko czy nie znajdujemy się na

nim już w momencie gdy stawiając się w centrum i dążąc do indywidualnej supremacji degradujemy prawa innych lub po prostu o nich zapominamy.

W dokładnie w tym punkcie znajduje się obecnie debata na temat rozwoju energetyki atomowej w Polsce. To właśnie od nas zależy czy pozwolimy sobie na ignorancję i dołożymy naszą żagiew do uranowego koła obojętności czy może rzucimy światła reflektorów na firmy zapobiegające o kontrakt na budowę elektrowni jądrowych w Polsce i obnażymy kłamstwo na którym buduje się obecnie atomowe imperia, światło na tyle jasne, że oświecili smugą świadomości całą Europę i szerzej całą planetę.

Autor: Damian Żuchowski

Zdjęcia: [thebmag](#), [youngrobv \(Rob&Ale\)](#), ?, [Sebastien Lafont](#), [Jonathan Brennan](#)

Dla „Wolnych Mediów”

BIBLIOGRAFIA

1. Norbet Suchanek, Native Struggle Against Uranium Mining, 2009

2. Norbert Suchanek, Namibia. Ureinwohner Kämpfen Gegen Uran-Bergbau, 2010

3. Charles Gabriel Seligman, Ludy Afryki, 1966

4. Topnaar womann rises above poverty

http://www.namibian.com.na/index.php?id=28&tx_ttnews%5Btt_news%5D=76863&no_cache=1

5. Uranium: Wealth or Woe?

<http://www.prlog.org/10196921-uranium-wealth-or-woe.html>

6. <http://www.rossing.com/>

7. Lost Khoisan Tribe

<http://www.iamshaman.com/kanna/khoisan.htm>